

**Dziękujemy Panu Profesorowi za propozycję udostępnienia jego tekstu w obu wersjach językowych na stronie internetowej i profilu facebookowym Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”**

## **AKADEMIE NIENAWIŚCI**

### **ADAM CHMIELEWSKI**

#### **Wydarzenie**

Zaburzenie wykładu Zygmunta Baumana na Uniwersytecie Wrocławskim przez Narodowe Odrodzenie Polski dnia 22 czerwca 2013 roku to jedno z licznych podobnych wydarzeń, do których niedawno doszło w wielu miejscach Polski.

Wykład był organizowany przez niemiecką Fundacją im. Friedricha Eberta, stanowiącą intelektualne ramię SPD, Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdinanda Lassalle'a, oraz kierowany przeze mnie Zakład Filozofii Społecznej i Politycznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Głównym bohaterem spotkania był socjolog Zygmunt Bauman, obecnie najbardziej szanowny i popularny na świecie polski uczony. Innym jego bohaterem był Ferdinand Lassalle, wrocławianin i student uniwersytetu we Wrocławiu w czasach niemieckich, współpracownik Karola Marksa, założyciel partii socjaldemokratycznej, spoczywający na wrocławskim cmentarzu żydowskim. Okazją do tego spotkania była 150 rocznica założenia przez Ferdinanda Lassalle'a pierwszej w świecie partii socjaldemokratycznej. Tematem spotkania były ideały lewicy dawnej i współczesnej oraz problemy, z jakimi boryka się ona w okolicznościach nowej fazy kapitalizmu i jego kryzysu.

Angażując się w organizację wykładu Zygmunta Baumana na Uniwersytecie Wrocławskim z okazji 150 rocznicy powstania socjaldemokracji niemieckiej miałem nadzieję na naukową i krytyczną dyskusję o przyszłości Polski i świata. Naukową, bo inspiracją do refleksji miał być wykład wybitnego uczonego. Krytyczną, bo szansa na odnowienie egalitarnego myślenia o gospodarce i polityce, która w reakcji na globalny kryzys kapitalizmu jest podchwytywana w różnych regionach świata, w Polsce spotyka się z lekceważeniem ze strony partii oszukańczo podających się za lewicowe, oraz szyderstwem i represjami ze strony pozostałych środowisk politycznych.

Po raz pierwszy wizytę Zygmunta Baumana we Wrocławiu organizowałem w 1996 roku. Podczas ówczesnej serii spotkań akademickich i publicznych z autorem *Etyki ponowoczesnej* nikomu nie przyszło do głowy obawiać się jakichkolwiek zakłóceń. Nie doszło do nich również podczas udziału Baumana w Europejskim Kongresie Kultury we wrześniu 2011 roku we Wrocławiu, niebawem po przyznaniu naszemu miastu tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2016.

Jakie zmiany we wrocławskiej i polskiej przestrzeni publicznej sprawiły, że od niedawna stały się one możliwe? Incydenty te kładą się brunatnym cieniem na wizerunku Polski w świecie. Ale płynie z nich także jedna korzyść. Polega ona na tym, że od powyższego pytania nie można się już dłużej uchylać.

#### **Ustawka**

Niektórzy w tak skonstruowanym spotkaniu akademickim dostrzegali jedynie połączenie żydostwa, niemieckości i lewicowości. Ponieważ było ono otwarte dla publiczności, to zadziało na lokalną ksenofobię jak zaproszenie do ustawki. Bo Bauman to nie tylko jedyny polski uczony o tak znacznej randze światowej i autor książek cytowanych w rozmaitych dyscyplinach. To także były oficer z okresu stalinowskiego. To także Żyd, podobnie jak Ferdinand Lassalle. Idee lewicowe są zaś w Polsce od ponad 20 lat są

konstruowane jako ideologiczna podstawa brutalnego reżymu komunistycznego, który mordował polskich patriotów, prezentowane jako źródło skrajnego zła i zniewolenia Polski.

Gdy tuż przed spotkaniem nieoczekiwanie pojawił się prezydent Wrocławia, organizatorzy poprosili go, aby zechciał powitać gościa jako gospodarz miasta. Zdołał jedynie wypowiedzieć słowa: „Nazywam się Rafał Dutkiewicz. Tym, którzy jeszcze tego nie wiedzą, chcę powiedzieć, że jestem prezydentem tego miasta”. W odpowiedzi około 100 członków NOP wstało z miejsc, rozwinęło transparent z napisem „NOP/Śląsk Wrocław” oraz wydobyło z siebie wycie, skandowanie i lżenie gościa, organizatorów i samego Dutkiewicza.

Wypada tu dodać, że klub piłkarski Śląska Wrocław jest wspierany szczerą ręką przez wrocławski Urząd Miejski. Trzeba także wspomnieć, że wśród haseł rzuconych w twarz Dutkiewiczowi było hasło o pamięci o żołnierzach wyklętych, symbolizujących postawy skądinąd bliskie prezydentowi Wrocławia. Z inicjatywy władz miejskich powstał tu bowiem pomnik jednego z nich, bohaterskiego rotmistrza Witolda Pileckiego. Ten materialny wyraz polityki estetycznej miasta jest zgodny z dominującą w kraju estetyką polityczną. Mimo oficjalnych zaklęć o pluralizmie, kanon tej estetyki politycznej dyktuje w Polsce obowiązujące gusta polityczne, które lekceważyć nie jest rzeczą łatwą, ani mądrą.

### **Kanonizacja i eskalacja**

Rozwój radykalizmu we Wrocławiu jest od pewnego czasu starannie dokumentowany. Pisała o tym w swoim niepokojącym raporcie Fundacja Nomada; codzienne postawy ksenofobiczne wrocławian ujawnił prowokacyjny eksperyment uczniów lokalnego XIV liceum. Nie ma żadnych wątpliwości, że środowiska radykalne poczynają sobie coraz śmielej i bezczelniej: niespełna dwa miesiące wcześniej odnieśli sukces, nie dopuszczając do wykładu Daniela Cohn-Bendita, który miał się odbyć na Uniwersytecie Wrocławskim 24 kwietnia 2013 roku. Wywarli wówczas presję na organizatorów i samego Cohn-Bendita, wzywając do ochrony polskich dzieci przed pedofilem. W ostatniej chwili europoseł odwołał swój przyjazd do Wrocławia.

Narodowcy nabrali śmiałości zwłaszcza od momentu kanonizacji ich działalności przez Jarosława Kaczyńskiego. Kiedy bowiem po jednym z meczów w Warszawie doprowadzili do awantury i gdy policja podjęła swe czynności przeciwko nim oraz gdy padły oficjalne słowa dezaprobaty wobec nich ze strony rządu, przywódca opozycji Jarosław Kaczyński zapewnił im ideologiczną i polityczną ochronę, określając ich mianem prawdziwych patriotów. Od tego czasu, w nieprzesadny sposób niepokojeni przez stróżów prawa, biją się na stadionach, podpalają drzwi ludziom uznanych przez nich za obcych; zaburzają wykłady i spotkania polityczne oraz obcinają ręce maczetami. Co więcej, dzięki Kaczyńskiemu uzurpowali sobie miano sędziów historii oraz uczynili się wykonawcami wyroków, które sami wydają w trybie doraźnym, zgodnie z własną interpretacją obowiązującej estetyki politycznej. Przywódca PiS umocnił ich w ich prawdzie. Władza, jaką jest przekonanie o własnej słuszności oraz zagwarantowana im ochrona polityczna dają im siłę, jakiej nie ma teraz w Polsce żadne inne ugrupowanie polityczne.

Jednakże wspiera ich nie tylko PiS. Otrzymali również mocne materialne wsparcie ze strony rządu Platformy Obywatelskiej.

### **Polityczna piłka nożna**

Reguły starożytnej demokracji były wzorowane na zasadach igrzysk olimpijskich. Jak na czas olimpiady greckie zantagonizowane plemiona zawieszały swe wojny i wysyłały swych reprezentantów na arenę olimpijską, by nadal toczyli swe wojny, ale już innymi, zastępczymi środkami, tak w demokratycznych Atenach każda gmina wysyłała do Zgromadzenia swoich przedstawicieli, aby w ich imieniu wyklócili się o lokalne interesy.

W ponowoczesnej Polsce związek sportu i polityki jest znacznie silniejszy. Albowiem odjąwszy pustą retorykę i polityczny sztafaż trudno odeprzeć wrażenie, że dla Platformy Obywatelskiej projekt modernizacji i promocji interesów kraju sprowadzał się do organizacji mistrzostw Europy w piłce nożnej. Pomijając jednak subiektywne wrażenia, nie ma najmniejszych wątpliwości, że rządząca od siedmiu lat Platforma Obywatelska przejawiała największą energię polityczną, gdy przygotowywała cały kraj do tego spektaklu sportowego, i że ją straciła, natychmiast i całkowicie, po jego zakończeniu.

Partii tej kraj nasz zawdzięcza więc ponad dwa tysiące małych obiektów sportowych, zwanych orlikami, 1233477 zł brutto za sztukę. Ich celem jest kształtowanie młodych talentów piłkarskich, ale także zagospodarowanie czasu wolnego młodzieży, która w coraz większej liczbie ma go coraz więcej, ponieważ jest bezrobotna. Zawdzięczamy jej również cztery nowoczesne stadiony w Poznaniu, Gdańsku, Warszawie i Wrocławiu, oraz pośpiesznie przejezdne drogi, aby można było do nich dojechać, chociaż jak dotąd nie ma po co.

Platforma Obywatelska nie chciała demokratycznie współzrządzić krajem wraz ze społeczeństwem, lecz zarządzać i administrować nim za pomocą sportu. Pojmując politykę jako spektakl, w bezprecedensowy sposób spoiła ją ze sportem. Przywództwo PO zapewne zakładało, że orliki i stadiony staną się centrami rywalizacji sportowej, wydarzeń rozrywkowych i kulturalnych, miejscem wyzwania pozytywnych emocji. Przywództwo tej partii uważało, niewątpliwie sądząc po sobie samym, że organizując w Polsce EURO 2012 zyska potężne narzędzie promocji kraju za granicą. Sądziło także, że w ten sposób zyska instrumenty zarządzania czasem wolnym ludzkich mas, ich emocjami i myślami.

Na obu tych frontach PO poniosła porażkę, ponieważ założenia te okazały się błędne. Są one również zaskakujące, ponieważ przeziara z nich optymizm, który nie należy do kanonu konserwatyizmu, stanowiącego ważny nurt ideologii PO. Dlatego piłkarska infrastruktura, najważniejszy wkład Platformy Obywatelskiej w rozwój Polski, stanowi obecnie symbol porażki projektu modernizacyjnego, który ta partia zaoferowała.

Zarządzanie ludzkimi masami za pomocą stadionów, technika znana ze starożytnego Rzymu, ma swoje znane ograniczenia. Z natury rzeczy sport buduje silne podziały między „nami” a „nimi”. Kreowane podziały skupiają się na rywalach sportowych i są symbolizowane za pomocą odmiennych barw znakujących armie zastępczych wojen. Sport jako substytut wojny umożliwia rozładowanie rywalizacyjnych emocji w zastępczy i kontrolowany sposób. W krajach bardziej cywilizowanych to działa, ponieważ zarówno ich ludność, jak i ich władze, umieją jeszcze odróżnić sport od polityki. Nawet obecne władze Brazylii, kraju tzw. trzeciego świata i nieustannego mistrza świata w piłce nożnej, odbierają obecnie bolesną lekcję tej różnicy od własnego ludu.

Przywództwo PO najwidoczniej posługuje się zdezaktualizowanymi podręcznikami do marketingu politycznego. Albowiem mimo doskonalenia narzędzi manipulacji, społeczne emocje pozostają nieprzewidywalne. Platforma Obywatelska postępowała tak, jak gdyby o tym zapomniała. Zapomniała również o słowach wielkiego polskiego filozofa, znanego z niezrównanej mądrości, że w futbolu piłka jest okrągła i że bramki są dwie.

W rezultacie tych jej zdumiewających przeoczeń emocje kibiców, którym PO w pocie czoła zbudowała stadiony, zostały bez najmniejszego wysiłku przechwycone przez PiS i są teraz kształtowane na modłę ksenofobiczną, nie zaś konserwatywno-liberalną. Innymi słowy, mecz politycznej piłki nożnej, który Platforma Obywatelska zorganizowała całemu narodowi, wygrał Jarosław Kaczyński. Jako niezrównany mistrz ekwilibrystyki politycznej, Kaczyński strzelił Tuskowi gola z pola karnego, nie przekraczając nawet linii boiska. Inna rzecz, czy na tym zwycięstwie sam zdoła skorzystać.

Podjmując projekt modernizacji kraju za pomocą piłki nożnej PO przeobraziła ogromny strumień pieniędzy w kosztowny beton, zamiast myśleć o tym, jak zbudować narzędzia włączania mas ludzkich, które zostały ekonomicznie i społecznie wykluczone. Na

tym projekcie wzbogacili się bez wątpienia bossowie – choć nie robotnicy – polskiego przemysłu budowlanego; w istocie było to jednym z głównych powodów zaangażowania się Platformy Obywatelskiej w ten projekt. Kiedy jednak Platforma straci już władzę, bossowie, zawsze chcący jeszcze więcej, bez zastrzeżeń poprą Prawo i Sprawiedliwość.

Stadiony przeobraziły się więc w miejsca koncentracji i rekrutacji nowych członków ugrupowań skrajnej prawicy oraz w poligony ćwiczeń w przemocy stadionowej. Zamiast centrów rodzinnej rozrywki i upowszechniania kultury, polskie stadiony stały się akademiami nienawiści dla młodych, którzy zaczynają życie i mają najwięcej energii, ale już stracili nadzieję, że we własnej ojczyźnie znajdą dla siebie oczekiwane miejsce.

Piłkarska promocja Polski się nie powiodła nie tylko z racji słabości drużyny narodowej. Jakakolwiek sprawność byśmy nie wykazali w organizacji spektakli polityczno-sportowych, wystarczy kilka takich incydentów, jak zaburzenie wykładu Zygmunta Baumana, by poszedł wniwecz cały wysiłek promocyjny, mający na celu wymazanie wielowiekowego stereotypu *Polnische Wirtschaft*.

Narodowcy, dokarmiani z obu politycznych rąk, przestają być marginalnym folklorem polskiej estetyki politycznej i ubocznym symptomem psychopatologii polskiego życia politycznego. Zaczynają stanowić samodzielną i pełną energii siłę polityczną. Nie mamy jeszcze Budapesztu w Warszawie, ale to kwestia niedługiego czasu, ponieważ reszta Polski przeobraża się w orbanowe Węgry. Incydent na Uniwersytecie Wrocławskim i podobne ujawniają, że Polska jest pełna ognisk infekcji, przypominających odpowiedniki węgierskiego Jobbiku.

Wygląda więc na to, że jeżeli w starożytności sport dał początek greckiej demokracji, to w ponowoczesności sport będzie końcem polskiej demokracji.

### **Systemowa bezradność**

Członkowie Narodowego Odrodzenia Polski w sposób jawny zwoływali się w celu zaburzenia zaplanowanej dyskusji, formułując skrajnie negatywne osądy o przeszłości Zygmunta Baumana. Poinformowany o zagrożeniu zaplanowanego spotkania na Uniwersytecie Wrocławskim przewodniczący SLD Leszek Miller skierował pismo w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych, Bartłomieja Sienkiewicza, prosząc o zapewnienie ochrony wydarzeniu. Z analogiczną interwencją do ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polski udał się Ambasador Republiki Federalnej Niemiec. Planowane wydarzenie było zabezpieczane przez policję. Zygmunt Bauman i towarzysząca mu osoba otrzymali osobistą ochronę.

Zanim doszło do zaburzenia wykładu dowódca akcji na Uniwersytecie Wrocławskim powiedział, że policja nie może interweniować w przypadku, gdy nie zachodzi zagrożenie dla życia, zdrowia i mienia. Na argument, że ci ludzie, którzy przyszli na wykład z zaanonsowanym i oczywistym zamiarem jego zakłócenia, zamierzają pogwałcić obyczaje akademickie i zasady naukowego dyskursu, odpowiedział, że polskie prawo nie chroni tych wartości. Źródłem śmiałości polskich ruchów ksenofobicznych jest bezradność prawa jego egzekucji. Jest to bezradność systemowa. Polskie prawo chroni rozmaite irracjonalne wierzenia i podatne na obrazę uczucia, lecz nie chroni zasad racjonalnego dyskursu naukowego.

### **Radykalizm na uniwersytetach**

Po wydarzeniach związanych z zakłóceniem wykładu Zygmunta Baumana dość powszechna jest opinia, że ksenofobiczni absolwenci stadionowych akademii nienawiści zaczynają wkraczać na uniwersytety. Przytacza się zakłócenie wykładów profesor filozofii Magdaleny Środy i Adama Michnika oraz inne. Dla symetrii Ryszard Legutko przypomniał zaburzenie przez lewicowych awanturników spotkania, w którym brał udział z Normanem

Podhoretzem; tam też interweniowała policja. Można dodać również, że kilka lat wstecz filozof z Princeton, Peter Singer, nie mógł wystąpić na konferencji etycznej w Warszawie wskutek protestu aktywistów katolickich z racji jego stanowiska wobec eutanazji. Desiderio Navarro, kubański intelektualista, wydawca i zasłużony tłumacz polskiej literatury na język hiszpański padł niedawno ofiarą rasistowskiego ataku; nic takiego nie przydarzyło mi się wcześniej w ciągu 35 lat jego częstych wizyt w Polsce.

Opinia o tym, że nacjonalistyczna ksenofobia dopiero wkracza na uniwersytety, jest błędna. Jeżeli jakakolwiek ideologia pojawia się na obecnie odpolitycznionych uniwersytetach, to częściej ma charakter ksenofobiczny niż inny. Jest ona bowiem na polskich uniwersytetach obecna od dawna i w murach akademii coraz lepiej się czuje.

Jeden z przedstawicieli tego nurtu, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, w przemówieniu pod wrocławskim pomnikiem Chrobrego nazwał organizatorów wykładu Zygmunta Baumana neostalinowcami i wezwał do destalinizacji uczelni. Dwa tygodnie po zaburzeniu wykładu Baumana wezwanie to, skwapliwie podjęte przez rozpędzony sukcesami i bezkarny NOP, stało się hasłem kolejnej demonstracji NOP-u we Wrocławiu.

Wezwanie do destalinizacji Uniwersytetu Wrocławskiego w ustach tego profesora zabrzmiało nieco zabawnie. Po pierwsze dlatego, że zostało wygłoszone przez byłego członka PZPR, który nawrócił się na „narodową” wiarę i teraz chyba liczy na miejsce na liście wyborczej PiS-u. Po drugie dlatego, że stalinowców na uniwersytetach dawno już nie ma, ponieważ wymarli, ci zaś, którzy jeszcze pozostali, jak tenże profesor, zmienili poglądy, ponieważ stalinizm dawno przestał się opłacać. Przeszli, jak tenże profesor, na ksenofobię, ponieważ to ona się teraz zaczęła opłacać.

Profesorowie, jak księża, są tylko ludźmi. Nic dziwnego, że pewna ich część robi i myśli to, co się opłaca. Niektórzy członkowie rzeszy profesorskiej, sfrustrowanej upokarzającym uposażeniem, szukają zastępczej rekompensaty w sferze polityki historycznej, podsunętej im przez PiS. Nie mogąc się cieszyć uznaniem dla swej pracy, w niej znajdują zastępcze, ale niezawodne zaspokojenie i oddają się uprawianiu politycznych gier i zabaw eksterminacyjnych wobec swoich towarzyszy akademickiej niedoli o odmiennych poglądach.

### **Kwestia wizerunku**

Bezpośrednio po incydencie Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego stał się adresatem zapytania, czy zamierza podjąć działania mające na celu: (i) doprowadzenie do ukarania sprawców incydentu, który polegał na pogwałceniu zasad dyskursu naukowego i obyczajowości akademickiej; (ii) wyciągnięcie konsekwencji wobec pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego, formułujących wypowiedzi nie licujące z godnością akademicką, w tym poniżające zaproszonego gościa oraz organizatorów wykładu; (iii) zachowania swobody dociekań naukowych oraz otwartości dyskursu akademickiego przez zapobieganie podobnym incydentom w przyszłości; (iv) ocalenie wizerunku Uniwersytetu Wrocławskiego jako miejsca badań naukowych, otwartego na rozmaite poglądy; (v) zagwarantowania bezpieczeństwa pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego, podejmujących się organizacji wydarzeń naukowych wykraczających poza zajęcia przewidziane planem nauczania. Można się bowiem spodziewać, iż w zaistniałych okolicznościach uczeni i osoby publiczne, a także studenci o odmiennym kolorze skóry, mogą w przyszłości odmawiać przyjęcia zaproszenia do uczestnictwa w wydarzeniach organizowanych na naszej Uczelni lub podejmowania studiów na naszym Uniwersytecie.

Odpowiedź Rektora stanowiła demonstrację bezradności, ponieważ nie ma on odpowiednich narzędzi prawnych po temu. Nieco później kolegium rektorów uczelni wrocławskich przyjęło uchwałę przeciwko ksenofobii, która była w tej samej mierze wyrazem stanowczości, co bezsilności.

W dniu incydentu na Uniwersytecie Wrocławskim minister szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka zadzwoniła do organizatorów z prośbą o podanie adresu prywatnego Zygmunta Baumana, aby wysłać doń list z przeprosinami. Napisanie listu to z pewnością właściwy gest. Czy jednak minister Kudrycka, zanim opuści stanowisko, podejmie jakiegokolwiek działania? A jeżeli tak, to jakie? Czy odpowie na pytanie adresowane do Rektora?

Pani minister i jej następcą winni odpowiedzieć również na pytanie ogólniejszej natury: czy teraz, ilekroć ktokolwiek chciałby zaprosić do wykładu osobę o znaczącym wkładzie do jakichkolwiek nauk, która oprócz bycia wybitnym fachowcem jest także Żydem, Arabem, Niemcem, Rosjaninem, feministką, gejem, lesbijką, muzułmaninem, protestantem, zielonoświątkowcem, ateistą, osobą o odmiennym kolorze skóry, socjaldemokratą czy kosmopolitą, będzie każdorazowo musiał kalkulować zagrożenie ze strony jakiegokolwiek grupy ksenofobów, którzy zechcą uznać taką osobę za *non grata*? Czy będzie zmuszony wzywać policję do ochrony naukowego wydarzenia, które mogłoby się im nie spodobać? Czy minister spraw wewnętrznych postawi do dyspozycji rektorów oddziały policji? Czy ministerstwo szkolnictwa wyższego jest gotowe na pokrycie zwiększonych w ten sposób kosztów uprawiania refleksji humanistycznej i społecznej w takich okolicznościach?

Polityka obecnego reżimu wobec wyższej edukacji, która wytworzyła wśród uczonych postawę daleko posuniętego ascetyzmu, stawiając zarazem absurdalne w tym kontekście oczekiwanie innowacyjności, pozwala sądzić, że nie byłby on skłonny ponosić tak zwiększonych kosztów uprawiania nauki i edukacji wyższej. Oznacza, że obecnie przestrzeń swobodnego dyskursu akademickiego, mocno już zawężona wskutek drastycznego niedofinansowania uczelni, skurczy się jeszcze bardziej.

Z drugiej strony rodzi się również podejrzenie, iż obecny reżim znacznie chętniej poniesie koszty policyjnej ochrony uniwersytetów niż adekwatnego finansowania dociekań naukowych. Jeżeli jednak podejmie decyzję o ochronie dyskursu akademickiego przez policję która jest tak samo niedofinansowana, jak uczelnie i inne sektory publiczne, musi wziąć pod uwagę, że uprawianie refleksji naukowej, zwłaszcza humanistycznej, w cieniu pałek policyjnych i karabinów gładkolufowych nie obiecuje efektów szczególnie śmiałych i nowatorskich.

## **Miejsce akcji**

Do tej szeroko komentowanej awantury doszło we Wrocławiu, zdobywcy tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Aplikacja Wrocławia o ten tytuł podkreśla wielokulturowość miasta oraz jego szczególną otwartość na różnicowanie narodowe, kulturowe i religijne. „Wrocławianom losy migrantów są szczególnie bliskie. Jesteśmy bowiem potomkami narodu, który utracił prawo do zamieszkiwania rodzinnych stron, uczynił obce miasto i region swoim nowym domem. (...) Polski Wrocław jest miejscem nieustannej fuzji odmiennych horyzontów kulturowych. Wielu przyjezdnych pozostaje tu na dłużej lub na zawsze. Przybysze czują się we Wrocławiu dobrze, ponieważ w mieście tym przybyszami są wszyscy: sami obecni polscy wrocławianie przybyli tu bowiem z innych części Europy. *Homo wratislaviensis* jest istotą wielokulturową, otwartą na inność, tolerancyjną i kosmopolityczną jak jego siedlisko”.

Według tego dokumentu rozmaite narodowości „żyją w polskim Wrocławiu w pokoju. Dowodem tej duchowej zgody jest Dzielnica Wzajemnego Szacunku, w której wspólnie modlą się przedstawiciele wszystkich religii. ...Przykładem pokojowego współistnienia religii we Wrocławiu są dobrosąsiedzkie stosunki łączące wrocławskich katolików z mniejszością muzułmańską, której sala modlitewna sąsiaduje z kościołem franciszkańskiej parafii rzymskokatolickiej. Narodowe i religijne ekskluzywizmy są we Wrocławiu znacząco słabsze

niż w innych częściach Polski, a nawet Europy. (...) Jest to bez wątpienia dowód na to, że obecni wrocławianie umieją się uczyć na bolesnych lekcjach historii własnego miasta”.

Wydarzenie, którego byłem współorganizatorem i uczestnikiem można zinterpretować jako zadające kłam temu wszystkiemu, co Wrocław myśli o sobie samym i co myślą o nim ludzie tacy jak Norman Davis, Roger Moorhouse czy Gregor Thum, czy ja sam myślałem, pisząc tę aplikację. Widok gangsterów wyjących bełkotliwe hasła w sali uniwersyteckiej winien więc skłonić mnie do odwołania tych pięknych, lecz nieprawdziwych słów.

Nie skłonił. Po pierwsze dlatego, że słowa te pozostają prawdziwe w odniesieniu do większości wrocławian. Po drugie dlatego, że aplikacja ta mówi również szczerze o problemach społecznych, z jakimi zmagają się spora część ludności Wrocławia, najbogatszego po Warszawie miasta w Polsce. Wskazuje konkretne grupy społeczne, które w rezultacie nierównej dystrybucji dóbr zostały społecznie wykluczone. Wrocławska aplikacja wygrała, ponieważ znalazła się w niej dobitna diagnoza problemu wykluczeń, także z kultury, a także zarys programu ich pokonywania.

### **Beton wrocławski, beton polski**

Jak wszystkie miasta w Polsce, Wrocław wydaje dużo pieniędzy na lanie betonu. Nie jest jednak prawdą, że prezydent miasta zajmuje się wyłącznie laniem betonu. Wskaźnik wrocławskich wydatków na „miękkie” programy kulturalne należy do najwyższych w Polsce, podobnie jak budżet miasta na kulturę.

Poza tym nie ma szkody w rozumnym laniu betonu, zwłaszcza w mieście nadal noszącym blizny po wojnie wywołanej przez niemiecki nazizm i pomijanym w inwestycjach przez miniony reżim, który do swego końca nie był pewien, czy po jego obaleniu Wrocław pozostanie w granicach Polski. Problem polega na tym, że jakkolwiek Wrocław ma dobrze rozwiniętą sieć instytucji kultury, to trudno jest skłonić jego mieszkańców do uczestnictwa w ich ofercie. Diagnoza zawarta w aplikacji o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury stawia ten problem z całą ostrością: zaledwie 5-7 % mieszkańców Wrocławia systematycznie uczestniczy w sposób bierny w wydarzeniach kulturalnych. Padają w niej słowa o agorafobii publicznej, interpasywności i komodyfikacji sfery kultury jako zjawiskach powszechnych w Polsce.

Problem polega więc nie na laniu betonu, lecz na tym, że oferta zawarta w obecnych betonowych konstrukcjach spotyka się ze znikomym zainteresowaniem. Czy oferta kulturalna w przyszłych betonowych konstrukcjach zyska większe zainteresowanie? Na razie nie ma powodów, aby tak sądzić. Idzie o to, że edukacja kulturalna jako zadanie instytucji kultury została w Polsce całkowicie zaniedbana. Instytucje te podlegają prawom rynku i klientelizmu; muszą bilansować budżety. Natomiast obecne zmniejszenie liczby uczniów w szkołach, gdzie edukacja kulturalna powinna się zaczynać, zamiast stać się cywilizacyjną szansą na podniesienie poziomu edukacji, zostało potraktowane jako okazja do zwalniania nauczycieli i zamykania szkół.

Ufam, że Europejska Stolica Kultury we Wrocławiu będzie spektakularnym sukcesem. Należy mieć również nadzieję, że przygotowywany program obejmie nie tylko spektakularne, lecz ulotne wydarzenia, które na krótką chwilę skupią uwagę społeczności wrocławskiej, także tej ksenofobicznej, lecz że znajdą się w nim projekty, które zgodnie z duchem aplikacji włączą wykluczone obecnie grupy społeczne, także ksenofobiczne, do wspólnego budowania pozytywnego wizerunku Wrocławia.

### **Niemiecka odpowiedzialność**

Podczas protestu narodowców przeciwko obecności Zygmunta Baumana w sali im. Unii Europejskiej niektórzy spośród nich podnosili rękę w hitlerowskim geście. Dla znajdujących się na sali nielicznych Niemców jawne naśladowanie symboliki nazistowskiej przez polskich

nacjonalistów w otwartej przestrzeni publicznej było wstrząsem; konsul niemiecki siedział w pierwszym rzędzie z twarzą poszarzałą ze strachu.

Duch nazizmu nie został bezpowrotnie pogrzebany w Niemczech. Wymyślona przez spin-doktorów Adolfa Hitlera kultura i symbolika polityczna okazuje się znacznie bardziej żywotna, niżby się ktokolwiek spodziewał. Niemcy z własnym odrodzonym neonazizmem czują się zapewne tak, jak gdyby paczka nadana przez ich dziadków została dostarczona ich wnukom z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem. Większość adresatów wyrzuca tę niechcianą przesyłkę na śmietnik historii, inni chowają ją ze wstydem po piwnicach lub przechowują z nostalgią. Niektórzy zaś, wśród nich najmłodszy, ciekawie zaglądają do środka, uwalniając z niej zamknięte żywioły. Ta nazistowska przesyłka, wbrew intencjom nadawcy, trafia także do potomków narodu, który od nazistów ucierpiał szczególnie mocno. Pojednanie polsko-niemieckie, postrzegane zazwyczaj przez pryzmat rytualnych gestów politycznej poprawności, okazuje się mieć także ten inny, niepoprawny i zazwyczaj skrywany przed publicznością wymiar.

Bauman to jeden z najsurowszych krytyków obecnego reżymu społecznego. Sądzi, że ustanowiony na świecie i w Polsce reżim społeczno-ekonomiczny jest głęboko niesprawiedliwy i prowadzi do wykluczeń, rodząc w swym wnętrzu załóżek własnej przyszłej klęski. Podczas spotkania mówił, że partie, które bezprawnie nazywają się lewicą, w tym niemiecka SPD i polski SLD, ponoszą odpowiedzialność za powstanie tego porządku, ponieważ z partii egalitarnych przeobraziły się w towarzystwa przyjaciół biznesowych bossów. Miał na myśli zwłaszcza to, co z SPD zrobił Gerhard Schröder, znany jako *Genosse der Bosse*. Te słowa Baumana padły w tej samej sali uniwersyteckiej, w której dziesięć lat wcześniej ówczesny kanclerz Schröder reprezentował Niemcy podczas spotkania Trójkąta Weimarskiego.

Polacy mają prawo oczekiwać od Niemców, zwłaszcza od SPD, zajęcia wyraźnego stanowiska wobec tego, co dzieje się w ich kraju. Niemcy winni sobie także uświadomić, że polska odmiana nazizmu to nie tylko wewnętrzny problem współczesnej Polski; to także problem współczesnych Niemiec i całej Europy.

### **Partia Porządku i *status quo***

Nalegając na władze Uniwersytetu Wrocławskiego, by wezwały policję do ochrony wydarzenia o naukowym charakterze i domagając się od dowódcy akcji policyjnej, by usunął awanturników, przypomniał mi się Artur Schopenhauer, który wskazywał policji najdogodniejszą pozycję, z której mogła prowadzić skuteczny ogień do zbuntowanych mas Wiosny Ludów. Przypomniały mi się również ironiczne uwagi Karola Marksa z *18 Brumaire'a*: zachowałem się jak przedstawiciel Partii Porządku, który wzywa policję do ochrony *status quo*.

Rzecz w tym, że wcale nie jestem przekonany, że panujący w Polsce porządek społeczny i polityczny nie zasługuje na zmianę. Bauman błyskotliwie i krytycznie diagnozuje system, którego produktem i symptomem są ci, którzy przyszli go lżyć. Szuka sposobów, aby go zreformować. Dlatego został zaproszony do dyskusji.

Mogłoby się wydawać, że skrajne ruchy w Polsce również chcą zmiany porządku społecznego, tak jak Bauman, tyle że innymi metodami. To jednak nieprawda. Polski radykalizm jest nacjonalistyczny, patriotyczny, ksenofobiczny, homofobiczny, antykomunistyczny, antyintelektualny, antysemitowski, antyniemiecki i antyeuropejski. Mówiąc krótko, staje on po stronie tego wszystkiego, co jest oficjalnie represjonowane przez liberalne i tolerancyjne elity, dążące do narzucenia społeczeństwu własnego wyobrażenia o zasadach przyzwoitości. W tym sensie obecny polski radykalizm, w jego ekshibicjonizmie i pornograficznej obsceniczności, można uznać za przejaw społecznej rewolty.

Jednakże kwestie sprawiedliwego rozdziału narodowego bogactwa całkowicie pomija. W tym sensie ten specyficzny polski radykalizm jest głęboko konserwatywny. Nie dąży on do zmiany obecnego systemu, ponieważ czerpie z niego swe siły i porusza się w nim swobodnie. Cała racja istnienia polskich ruchów radykalnych wyczerpuje się w wywoływaniu awantur, podczas których ich członkowie mogą pokazywać swoją siłę oraz posługiwać się nią jako kartą przetargową i towarem politycznym. Albowiem w polityce pojmowanej jako spektakl, w którym *być* znaczy *być postrzeganym*, przecież tylko o to chodzi. Obecny system jest im niezbędny jako scena, na której mogą odgrywać swoje brutalne rytuały. Lepszej nie znajdują. W tym samym celu potrzebują, jak powietrza, kosmopolitów, Żydów, agentów, komunistów, stalinowców, Niemców, Rosjan i Europejczyków i jajogłowych, aby móc ich wokół nich wywoływać swoje spektakularne awantury. Posługują się ideologicznym konglomeratem, który gwarantuje niewyczerpane dostawy obiektów nienawiści. Gdyby zaś, co przecież niemożliwe, ich zabrakło, bez trudu sobie je wytworzą. Na razie ich siła jest głównie siłą spektaklu, jest więc tymczasem tylko pozorem siły. Staną się naprawdę groźni, gdy to zrozumieją. Są od tego o krok. Pozostaje tylko czekać na to, czy odważą się go wykonać.

Banałem obecnej krytyki politycznej jest teza, że współczesna demokracja jest żalną karykaturą ideału demokracji. Slogan demokratycznego współzrządzenia, choć niekiedy pojawia się w programach politycznych, jest tylko sztafajem dla postępującej oligarchizacji społeczeństw i despotyzacji polityki. Pod względem ekonomicznym PO kultywuje tę sztukę w sposób niedościgniony, nadając jej nową jakość i coraz skuteczniej zarządzając zasobami kraju w celu wytwarzania coraz większych nierówności społecznych bez oglądania się na koszty społeczne. Wytworzona w ten sposób sytuacja głębokiego zachwiania równowagi społecznej nie da się zmienić z dnia na dzień, zaszła bowiem zbyt daleko. Dlatego minister Rostowski powinien już teraz szukać w budżecie po stronie wydatków miejsca na wpisanie rubryki: „koszty spokoju społecznego”. Im dłużej to będzie odwlekał, tym większą kwotę będzie musiał tam wpisać w przyszłości. Taką rubrykę będzie musiał znaleźć także minister finansów sprawujący tę funkcję w przyszłym rządzie PiS.

### **Pęknięta skorupa**

Powojenne sześćdziesięciolecie przyniosło rozczarowanie lewicową utopią. Minione dwudziestolecie przyniosło rozczarowanie konserwatywnym liberalizmem. Radykalizm w Polsce niszczy politykę i niweczy nadzieję na pokój społeczny. Ogarnia też kościoły i uniwersytety, nieliczne enklawy względnej przyzwoitości. Co więc nas czeka? Bertrand Russell porównał cywilizowane życie do wędrówki po cienkiej skorupie ledwo zastygłej lawy, która może załamać się w każdej chwili i pochłonąć nieroztropnego wędrowca. John Gray uważa, że my, niedoskonałe ludzkie stworzenia, możemy mieć nadzieję co najwyżej na to, że kultywowanie cywilizacyjnych i obyczajowych ograniczeń pohamuje w nas skłonność do najgorszego zła, którym jest polityka najmniejszego zła. Tyle, że w Polsce skorupa przyzwoitości i dobrych obyczajów okazała się bardzo cienka i właśnie znowu pękła. W najbliższym czasie płynąca pod nią lawa sama z siebie nie ostygnie. Nie da się też ani prędko ani łatwo ostudzić.

Adam Chmielewski